

780805

of

1597

141 0205p.

Nauka Katolicka

(POŚLANIEC.)



„Nauka Katolicka“ wychodzi co czwartek w Bochum w Westfalii jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“ Osobno „Nauki Katolickiej“ przenieść nie można. Kto więc chce ją otrzymać, niech sobie zapisze na pocztę „Wiarusa Polskiego“.



„Wiarus Polski“, pismo polityczne wychodzi trzy razy tygodniowo z „Nauką Katolicką“, jako bezpłatnym dodatkiem. Prenumerata na pocztę wynosi 1 markę 50 fenigów kwartalnie, z odnośnikiem do domu przez listowego 1 markę 75 fenigów.

Módl się i pracuj!

Bezpłatny dodatek tygodniowy do „Wiarusa Polskiego“.

Nr. 42.

Bochum, dnia 17 października 1901.

Rok 10.

Na niedzielę XXI po Świątkach.

Lekeya. Efez. VI. 10—17.

Bracia! Wzmacniajcie się w Panu i w sile mocy jego. Obłeczenie się w zupełną zbroję Bożą, abyście mogli stać przeciwko zasadzkom djabelskim. Albowiem nie mamy biedzenia przeciw ciału i krwi, ale przeciwko księżetom i władzom, przeciwko rządcom świata tych ciemności, przeciwko duchownym złościom, w niebieskich. A przetoż weźcie zupełną zbroję Bożą, abyście mogli sprzeciwić się w dzień zły, i we wszystkiem doskonałi stać. Stójcież tedy, przepasawszy biodra wasze prawdą, a obłókszy pancerz sprawiedliwości, i obuwszy nogi w gotowość Ewangelii pokoju. We wszystkiem biorąc tarczę wiary, którebyście mogli wszystkie strzały ogniste złośliwego zgasić. I przyłbicę zbawienia weźmijcie i miecz ducha, (które jest słowo Boże).

Ewangielia. Mat. XVIII. 23—35.

Onego czasu powiedział Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Przypodobane jest królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który chciał kłaść liczbę z sługami swoimi. A gdy zaczął liczbę kłaść, przywiedziono mu

jednego, który mu był winien dziesięć tysięcy talentów. A gdy nie miał zkad oddać, kazał go pan jego zaprzedać, i żonę jego i dzieci, i wszystko co miał, i oddać. A upadłszy sługa on, prosił go, mówiąc: Miej cierpliwość nademną, a wszystko tobie oddam. A pan zlitowawszy się nad onym sługą, wypuścił go, i dług mu odpuścił. Lecz sługa on wyszedłszy, znalazł jednego z towarzyszków swoich, który mu był winien sto groszy; i ujawszy dusił go mówiąc: Oddaj coś winien. A upadłszy towarzysz jego, prosił go mówiąc: Miej cierpliwość nademną, a oddam ci wszystko. A on nie chciał, ale szedł i wsadził go do więzienia, ażeby oddał dług. A ujrzawszy towarzysze jego co się działo, zasmucili się bardzo, i przyszli i powiedzieli panu swemu wszystko, co się było stało. Tedy zawołał go pan jego, i rzekł mu: Sługo niecnotliwy, wszystek dług odpuściłem ci, iżśś mię prosił. Iżali tedy i ty nie miałeś się zmiłować nad towarzyszem twoim, jakom się i ja zmiłował nad tobą? I rozgniewawszy się pan jego, podał go katoru, ażeby mu oddał wszystek dług. Takci i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych.

Prasop: pol: 820.

Kazanie.

Cała ta przypowieść, kochani bracia, była odpowiedzią Zbawiciela na zapytanie Piotra św.: „wiele razy ma przebaczyć bratu urazę“. Jezus Chrystus odpowiedział już był wprzód, że nietylko siedm razy mamy odpuszczać urazy współbliźnim naszym, jak się Piotrowi zdawało; ale siedm-dziesiąt i siedm razy, to jest zawsze, ilekroć bliźni nas urazi, darować trzeba. Aby tę naukę lepiej wpoił Pan Jezus w serca swoich Uczniów, przytoczył im przypowieść w dzisiejszej Ewangelii zawartą. „Pewien pan“, mówił Zbawiciel, „zwołał swoje sługi do złożenia rachunków. O jednym z pomiędzy nich pokazało się, że się zadłużył bardzo, bo o dziesięć tysięcy talentów, czyli niezmiernie wielką sumę; a gdy ten nie był w stanie długu oddać, kazał go pan, według ówczesnego zwyczaju, zaprzedać wraz z żoną i dziećmi, aby dług był oddany; lecz sługa rzucił się do nóg panu swemu, prosząc go o cierpliwość i przyrzekając rzetelne oddanie długu. Pan zmiękczony tą pokorną prośbą, nietylko że sługi owego i jego żony i jego dzieci nie dał sprzedawać, ale nadto darował mu zupełnie dług cały. Gdy tyle dostąpił łaski ów sługa, wychodzi od pana i spotyka swego towarzysza, który mu liche sto groszy był winien. Nastawa zaraz na niego, aby mu je oddał; a choć ten krwawemi łzami mu się prosi, aby mu czekał, bo teraz nie ma z kąd zapłacić; nie zważa na to, ale go każe wsadzić do więzienia i więzić tak długo, ażby oddał, co winien. Widząc to drudzy śludzy, donieśli o tem panu. Ten sprawiedliwym gniewem uniesiony, kazał go schwytać i wtrącić do więzienia, ażby oddał wszystek dług, mówiąc: „sługo złośliwy, wszystek dług opuściłem ci, iżeś mnie prosił; iżali tedy i ty nie miałeś się zmiłować nad towarzyszem twoim, jakom się i ja zmiłował nad tobą?“ — I kończąc Zbawiciel tę przypowieść, powiada: „Takci Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeżeli nie od-

puścicie każdy bratu swemu z serc waszych“.

Otóż widzimy Bracia w Chrystusie, że w tej przypowieści daje nam Zbawiciel najważniejszą naukę o darowaniu uraz nieprzyjaciółom, naukę najpotrzebniejszą, bez której nie możemy się nawet ważyć nazywać się dziećmi Boga, uczniami Chrystusa; bez której nie możemy się spodziewać wiecznego zbawienia. Nauka ta tem jest dla nas potrzebniejszą, im bardziej ją zaniedbujemy. Zastanówmy się nad nią. Nie znali ludzie dawniej tej wysokiej nauki o darowaniu uraz i o miłości nieprzyjaciół. Uważali zemstę, choćby najstroższą, za rzecz dozwoloną. Jezus Chrystus dopiero przyniósł ją z nieba, nauczając: „że nie Bogu nie jest miłszego nad miłowanie nieprzyjaciół“. Zbawiciel kazał nam być podobnymi Bogu, a ponieważ Bóg jest i był zawsze najmiłosierniejszym dla tych, co Go obrażają, więc i nam takimi być trzeba dla nieprzyjaciół naszych. Możemyż porównać małe urazy, któremi nas współbliźni obrażają, z urazami, jakie Bogu wyrządzamy? Ach zaprawdę! gdyby Bóg takim był dla ludzi, jakimi my jesteśmy dla bliźnich naszych, w cóżbyśmy się już dawno obrócili byli? Jedno westchnienie nasze przywodzi Boga do litości, nas najtkliwsze błagania nie łagodzą; jedna łza grzesznika zniewala Boga do darowania mu występków, nas potoki łez do przebaczenia poruszyć nie zdołają. Ludzie mściwi! chcecie więc podobni być Bogu, odpuście nieprzyjaciółom waszym. Patrzcie na samego Zbawiciela: kto mógł więcej ponosić obelg, uraz, krzywd, oczernień, nad Niego? a przecie konając na krzyżu, modli się do Ojca niebieskiego za prześladowców swoich: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią. — Nadto i my jesteśmy ludźmi ułomnymi, i nam się zdarza obrazić bliźniego. Żądamy, aby nam odpuścili i darowali urazy; dla czegoż więc nie odpuszczamy wzajemnie?“ „Wszystko, cokolwiek chcecie, aby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie“, naucza Pan Jezus. Ach! jeżeli miłujemy tylko

tych, co i nas miłują; jeżeli pozdrawiamy jedynie przyjaciół naszych, naszych dobroczyńców, czemże się różnimy od pogan? Słuchajmy, co powiada Zbawiciel: „jeżeli miłujecie te, co was miłują, cóż za zapłatę mieć będziecie? aż i celnicy tego nie czynią? a jeżelibyście pozdrawiali tylko bracią waszą, cóż więcej czynicie? aż i poganie tego nie czynią? Wy więc, co się nazywacie Chrześcianami, wyżej powinniście posunąć miłość bliźniego nad tych, co nie są chrześcianami. Któż cię uraził? mąż? lub żona? i maszże być nieprześląganym dla tej osoby, której miłość dozgonną poprzysiągłeś, szczęście i nieszczęście dzielić z nią przyrzekłeś? Żadaszże od niej anielskiej doskonałości, kiedy sam tylko ułomnym jesteś człowiekiem? Daruj więc, przebacz, przez wzgląd na tę miłość, która cię wiąże z bliźnim twoim, jak z bratem; przez wzgląd na to słowo: jesteśmy dzieci jednego Ojca! wszyscy składamy jedną rodzinę, jedne mamy prawa na sercach naszych od Boga wyryte, wszyscy potrzebujemy przebaczenia, jedna ma nas połączyć ojczyzna niebieska! Zmiękcź więc serce twoje, gdy cię nieprzyjaciel czułym wzrokiem błaga o przebaczenie, bo tego wymaga po tobie Bóg, wiara, którą wyznajesz, wzgląd na samego siebie i na bliźnich twoich; tego wymaga twoje zbawienie. „Miłujcie nieprzyjaciół wasze, czyńcie dobrze tym, co was nienawidzą, a będzie wielka zapłata wasza i będziecie synami Najwyższego, albowiem On dobrotliwy jest przeciw niewdzięcznym i złym. A tak bądźcie miłosierni, jako i Ojciec wasz miłosierny jest; odpuszczajcie, a będzie wam odpuszczono“. Są to słowa samego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa.

O celu człowieka.

„Oznajmij mi, Panie! koniec mój, abym wiedział, czego mi nie dostaje.“
(Ps. 38—5).

Chrześcianinie! Jeżeli chcesz uświęcić życie twoje i dojść do zupełnego prawdziwego szczęścia, musisz przedewszystkiem po-

znać cel, dla którego żyjesz i do którego dążyć powinieneś. Musisz koniecznie, przynajmniej raz w życiu, a szczególnie w młodości twojej postawić sobie te ważne pytania: Zkąd się wzięłem? po co tu jestem na tym świecie? jaki cel — jakie zadanie mego życia?

Przed dwudziestu, trzydziestu laty, nie było cię może między żyjącymi, Bóg jeden mógł cię z nicstwa wyprowadzić, tak jak z nicstwa wyprowadził świat cały i wszystko co na nim istnieje. Nie potrzebował cię wcale, ale z miłosierdzia swego udzielił ci bytu, i tobie i wszystkim ludziom na ziemi.

A czy może stworzył cię bez celu? Nie — to być nie może. Chyba tylko dziecko płohe działa dla igraszki jedynie; ludzie rozumni mają zawsze jakiś cel we wszystkich swoich dziełach. Miałżeby Bóg — nieskończona dobroć i mądrość — stworzyć człowieka rozumem obdarzonego, nie wytknąwszy mu celu? — Niepodobna także aby Bóg był obojętnym na to, czy człowiek dąży do celu swego, czy nie. Sprzeciwiałoby się to zarówno mądrości jak i sprawiedliwości Jego.

A jakiż jest ten cel? Wskazuje ci nań i rozum i objawienie, i już w dziecięcych latach słyszałeś z ust matki te ważne słowa, które wiecznie w pamięci mieć powinieneś: „Stworzony jest człowiek, aby Boga swego znał, czczył, Jemu służył, a przez to osiągnął szczęście wieczne“. W tych kilku słowach masz wyrażone i obowiązki twoje na ziemi, i najpiękniejszy cel twój w niebie.

A najprzód masz Boga znać. Na to ci Bóg dał rozum, abyś wiedział, od kogo masz istnienie, abyś zrozumiał twój stosunek do Boga, abyś siebie za stworzenie, Boga za Stwórcę uważał. Ale nie dosyć by było na tem prostem uznaniu. Ten sam rozum ci mówi, że powinieneś chwalić tego Stwórcę, tj. cześć mu należną oddawać, wielbić jego potęgę, jego mądrość, jego dobroć, dziękować mu za odebrane od niego

łaski, i w pokorze wyznawać swą zupełną zależność od niego.

Najważniejszym zaś i najtrudniejszym obowiązkiem twoim względem Boga, jest służyć mu, tj. pełnić jego wolę świętą. Jeżeli Bóg jest Stwórcą twoim, jest zarazem i Panem twoim, a ty jego sługą. Sługa zaś nie ma prawa czynić, co mu się podoba, ale na to jest, aby spełniał wszelkie rozkazy pańskie, a zwłaszcza kiedy takiego ma pana, który nie może rozkazywać coś niemądrego lub niepodobnego. Na to więc żyjesz, na to stworzony jesteś, abyś czynił, mówił i pragnął — nie to, co schlebia namiętnościom twoim, ale co się podoba Bogu i Panu twojemu.

Jesteś więc z natury i istoty twojej sługą Boga, ale sługą bardzo szczęśliwym, bo służysz dobremu Panu i wieczną od niego i najhojniejszą odbierzesz nagrodę, jeżeli wytrwasz w jego służbie. Służyć Bogu — jestto królować. Niczem są wszelkie królestwa ziemskie w porównaniu do szczytu i godności prawdziwych sług Bożych. Świętą zaprawdę, najchwalebniejszą i prawdziwie mądrą jest rzeczą, nie chcieć nic innego jak tylko to, czego się Bóg domaga, Bóg, który jest źródłem wszelkiej mądrości i świętości.

Służyć Bogu każdy człowiek może i powinien. Bo aby mu służyć, nie potrzeba koniecznie, świat porzuciwszy, udać się na pustynię, lub w klasztorze się zamknąć. Nie; — tego Bóg nie żąda od każdego. Służyć Bogu, znaczy, pełnić wolę Bożą. Jak w służbie ludzkiej ten tylko zowie się dobrym sługą, który wiernie i ściśle wykonywa to wszystko, co mu pan rozkaże, tak samo i co do służby, którąśmy Bogu winni, tego Bóg tylko od nas się domaga, abyśmy wszędzie i zawsze i we wszystkich stosunkach życia naszego wypełniali wolę jego świętą, abyśmy zachowali wiernie przykazania jego, wypełniali obowiązki stanu naszego, abyśmy szanowali wszelkie rozporządzenia jego, poddawali się chętnie wszelkim wyrokom jego opatrności, a wystrzegali się najstaranniej tego wszystkiego,

co się jego św. woli sprzeciwia. Czy tego odmówisz Bogu twemu?

Stworzony jest człowiek, aby służył Bogu swemu, a przez to osiągnął szczęście wieczne; to znaczy, że służyć Bogu jest nie tylko obowiązkiem twoim, ale jest oraz jedyną drogą do szczęścia twego prawdziwego — zupełnego — wiecznego. Jeżeli tu za życia będziesz wiernie Bogu służył, otrzymasz w niebie nagrodę wieczną; — jeżeli nie, wtedy odrzucony od Boga, równie na wieki nieszczęśliwym będziesz.

A więc do tego ostatniego celu twego zmierzać powinny wszystkie starania i zabiegi twoje. We wszystkich sprawach i zamysłach twoich powinienś zawsze pamiętać na to, że głównem i jedynem zadaniem twojem i celem całego życia jest: abyś się starał poznać i wypełnić to, czego Pan i Bóg twój od ciebie się domaga, i abyś przez to zbawił duszę swoją. Obok tego jednego wszystko inne ma tylko podrzędne znaczenie; bo chociażbyś był panem całego świata, choćby wszyscy ludzie zwali cię szczęśliwym, jesteś nędznym, politowania godnym, jeśli nie dbając o służbę Bożą, pracujesz na potępienie duszy twojej. „Bo cóż pomoże człowiekowi, mówi Chrystus Pan: choćby wszystek świat pozyskał, a szkodę by podjął na duszy swojej? Albo co za odmiannę da człowiek za duszę swą?“

Cóż pomoże owym wielkim zdobywcóm i bohateróm ubiegłych wieków, że sławę ich na ziemi głoszą wspaniałe grobowce i pomniki? Jeśli poszli na potępienie, wszystka ta sława, wszystkie te pochwały bynajmniej nie usmierzą tych mąk, które ponoszą od tak dawnych czasów, i które ponosić będą na wieki — w piekle. A przeciwnie tym, którzy się w tem życiu tyle nacierpieli i tyle nabiedzili, cóż im teraz wszystka ta nędza i bieda szkodzi, kiedy się ze śmiercią skończyła, a Bóg łączy i cierpliwość ich niepojętem i wiecznem nagrodził szczęściem w niebie?

Gdy po śmierci staniesz przed Bogiem, on cię nie będzie pytał, czy byleś bogatym, możnym, wielkim, uczonym i poważanym,

ani też, jak wiele zebrałeś majątku, jakie posiadałeś tytuły, honory, godność, lub jak się ubierałeś, stroiłeś, jakie u świata miałeś poważanie, bo nie na to cię stworzył. Ale zapyta, czyś pilnie pracował około sprawy twego zbawienia, i czyś się bardziej starał o cnoty, niż o pieniądze, rozkosze i zaszczyty? jednym słowem, zapyta, czyś pełnił obowiązki twe na ziemi, i czyś dążył do tego celu, dla którego jesteś stworzony, i według tego albo do nieba na wieczne uciechy, albo do piekła na wieczne pójdiesz potępienie.

Pamiętajże zawsze na ten cel twój, chrześciance! do niego stosuj wszystkie żądze i starania twoje; niech on ci będzie skazówką, co masz czynić, czego się chronić, jak życie całe i wszystkie sprawy twoje urządzić.

Napis na krzyżu Jezusa Chrystusa

(w kościele św. Krzyża w Rzymie).

Było u Rzymian w zwyczaju, iż przed skazańcami prowadzonymi na śmierć, niesiono napis na tabliczce, oznaczający powód, dla którego ich tracono. Tak mówi rzymski pisarz Swetoniusz w jednym ustępie, w którym opowiada o pewnym przestępcy:

„Niesiono przed nim tablicę z napisem, aby lud czytał przyczynę śmierci jego.“

Toż samo opowiada chrześcijański dziejopis Euzebiusz o świętym męczenniku Attalusie w Lyonie, mówiąc:

„Oprowadzono go koło amfiteatru i niesiono przed nim tablicę, na której stały te słowa: Attalus, chrześciance!“

Stósownie do tego rzymskiego obyczaju, kazał Poncki Pilat przed Zbawicielem, prowadzonym na górę Kalwaryi na śmierć krzyżową, nieść napis czy tablicę, na której przyczyna Jego śmierci była wypisana słowami:

„Jezus Nazareński, król żydowski.“

Po przybiciu Jezusa, przybito także i tę tabliczkę do krzyża. Pilat chciał wyrazić przez ten napis, że Jezus dla tego

został na śmierć skazany, iż dążył do osiągnięcia najwyższej władzy, nie zaś, iżby był istotnie królem żydowskim. Ale i to stało się za Boskiem zrządzeniem. Chrystus był istotnie królem — prawdziwym królem Żydów, Greków i Rzymian; dla tego też i napis ten był w języku tych trzech narodów: hebrajskim, greckim i łacińskim; aby go wszyscy czytali i składali mu cześć, której miał prawo wymagać.

Po pochowaniu ciała Zbawiciela, wrzuciono wszystkie narzędzia, które służyły do ukrzyżowania Go, do dołu, wykopanego w pobliżu miejsca pochowania. Tak zwykli byli czynić zawsze żydzi po straceniu każdego skazańca.

Gdy cesarzowa Helena w roku 326 krzyż święty znalazła, była tam także i tabliczka z napisem, lecz oddzielona od krzyża. Cesarzowa darowała tabliczkę tę razem z częścią krzyża Chrystusowego kościołowi, który kazała wystawić w Rzymie, i który dla tego został nazwany kościołem św. Heleny lub św. Krzyża Jerozolimskiego. Tabliczkę tę zamknięto do skrzynekki ołowianej i uwiązano do łuku sklepienia tegoż kościoła. Tam też w roku 1492 za Papieża Innocentego VIII znaleźli ją murarze przy naprawie kościoła. Tabliczka ta była biało pomalowana, potrójny napis wypisany czerwonymi zgóskami — farby te jednak zatarły się bardzo przez tak długi czas.

Jako wielką osobliwość podają, że grecki i łaciński napis rozciąga się od ręki prawej ku lewej, prawdopodobnie dla tego, by każda litera zgadzała się słowo w słowo z hebrajską.

Gdy w roku 1492 otworzono ołowianą skrzynekę po raz pierwszy, okazało się, że deszczulka czyli tabliczka, była już mocno drażnięta zębem czasu, i że dwie litery słowa „Judaeorum“ zatarły się zupełnie — w owym czasie długość jej wynosiła jeszcze 9 do 10 cali. W r. 1564 zaglądnano znów na ten szacowny zabytek, i okazało się, że znów ubyło kilka liter

na tem samym miejscu; w roku 1648 znikło całkowicie słowo „Jezus“; a w roku 1828 spustoszenie wskutek tego było jeszcze widoczniejsze. Z hebrajskiego napisu znajdującego się u góry ponad temi dwoma, nie pozostało nic, jak tylko ślad zgłosek hebrajskich, których jednak niepodobna było odczytać. Z greckiego znajdującego się tuż pod nim, pozostało tylko słowo „Nazareos“, z trzeciego zaś wiersza pozostało łacińskie słowo „Nazarenus“ i dwie pierwsze zgłoski słowa „Rex“.

W Tuluzie we Francyi, pokazują także w kościele Notre-Dame la Daurade napis krzyżowy, ale ten jest tylko naśladowaniem tego, który się w Rzymie znajduje, i ma pięć wierszy, zamiast trzech.

Aniół-Lilijka.

(Ciąg dalszy).

Na krzyk dziecięcia, wracającego do życia, biedna niewiasta, wznosząc oczy ku niebu, rzekła:

— Matko Boska! dziękuję Ci, żeś ją zachowała! O Maryo! weź ją w opiekę Swoją! — strzeż ją — broń ją!.. Lecz co mówię? Nieszczęsne to dziecię nie chrzczone, — wzrośnie między Indyanami, nie znając Boga — nie kochając Boga, — ni Ciebie — O Maryol.. i lzy obfite z oczu jej popłynęły..

Indyanin zrozumiał jej słowa, bo znał cokolwiek język hiszpański, a zasmucony boleścią chorej niewiasty, ukląkł przy niej pytajac, w czymby jej mógł usłużyć.

— Możesz mi wielką łaskę uczynić — rzecze nieznajoma; — polej wodą głowę tego dziecięcia, mówiac: — Ja ciebie chrzczę w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego.

— Proś mię, o co chcesz, tylko nie o to; — odpowie z przerażeniem Indyanin. To do „czarnej sukni“ należy, gdybym to uczynił, gniew Boży ściągnąłbym na siebie.

I na wszystkie nalegania nieszczęśliwej stanowcza odpowiedź, że mu tego czynić nie wolno.

Biedna matka, czując gasnące siły, wskazała, by jej dziecię podano, i uroczystym głosem rzecze do starca:

Jeżeli sam nie chcesz polać ją wodą, przyrzecz mi przynajmniej, że zanieziesz to dziecię do „czarnej sukni“ i powiesz: — Oto Andżelina nie chrzczona. — On będzie wiedział, co uczynić.

— Przysięgam, że jak tylko wyzdrowieje, sam ją do „czarnej sukni“ zaniecę; odpowie starzec wzruszony.

— Dziękuję ci, — rzecze z cicha umierająca... Dzięki Ci, o Boże! dodała jeszcze, i słowa jej na ustach skonały... Indyanin odebrał dziecię, — bo matka już nie żyła..

W kilka dni potem, żeby spełnić życzenie umierającej Hiszpanki, Indyanin z żoną i z dzieckiem wybrał się w drogę. Posuwając się ciągle w głąb kraju, po kilku dniach przyszli do brzegów rzeki „La Plata“, gdzie — jak im powiadano — kilku misjonarzy kolonie indyjskie założyło. W temże miejscu żona jego zachorowała i dalej iść nie mogła. Indyanin zmuszony tam pozostać, sporządził sobie łódkę, a sądząc się bezpieczniejszym na rzece, wybrał najpiękniejszą wyspę, zbudował małą chatkę i w niej osiadł.

Rychło stary Indyanin i jego żona Andżelinę jak własne dziecię pokochali. Chociaż cierpiąca, poczciwa kobieta z największą czułością małą sierotką się zajmowała. Gdy już nieco podrosła, ojciec Indyanin — jak go nazywała — uczył ją po hiszpańsku, żeby się w potrzebie „z czarną suknią“ rozmówić mogła.

W siódmym roku straciła dziewczynka swą przybraną matkę, i została nieodstępna towarzyszką starego Indyanina, który często siadając z nią pod cieniem wielkiego drzewa, opowiadał o Chrystusie, prawdziwym Bogu, który z pięknego gwiazdzistego nieba przyszedł na ziemię, i z miłości ku ludziom umarł na krzyżu. Opowiadał jej o dobrym kapłanie, który rany jego w więzieniu opatrywał, mówiac, że go Pan Bóg dla pociechy cierpiących Indyan

posłał. Ale najbardziej Andżela lubiła słuchać o Bożem Dzieciątku na ręku swej matki płaczącem, gdy ta Matka Marya, nad leśne kwiaty wdzięczniejsza, i nad gwiazdy niebieskie piękniejsza, w objęciach go swoich tuliła... gdy go karmiła — piastowała — jak stary Indyanin Andżelę w dzieciństwie piastował.

Codzień rano i wieczór, dziewczeczka, upadając na kolana, pobożnie mówiła:

— Panie Jezu Chryste! któryś za mnie umarł na krzyżu, zmiłuj się nademną!

We dnie i w nocy w sercu powtarzała:

— O Maryo! o słodkie Dzieciątko Jezus! proszę was, błogosławcie mię! — kochajcie mię.

Indyanin, choć sam chrztu św. nie przyjął, słyszał jednak w więzieniu kapłanów tajemnic wiary świętej nauczających, i od nich się nauczył tych modlitewek, które sam w prostocie serca z dziecięciami powtarzał.

Andżelina wiedziała, że matka jej umierając płakała nad nią, że nie była ochrzczoną; również i o tem, że bez chrztu nie może być dziecięciem Chrystusa, którego tak bardzo kochała. Biedna sierotka ciągle tą myślą zajęta, gdy doszła do lat dwunastu, chociaż nie miała jasnego pojęcia o Sakramencie chrztu św., dusza jej wszakże gorąco łaski odrodzenia pragnęła.

Indyanin coraz bardziej zapuszczając się w lata i słabnąc na siłach, większą część dnia na wpół śpiący na słońcu u drzwi chatki swojej spoczywał; życie więc młodej dziewczeczki zupełnie samotnem było. Zwykle o wschodzie słońca wsiadała do łódki i pływając po rzece, na sposób indyjski ryby łowiła; a gdy ich na cały dzień dosyć miała, zwiędziła niektóre wyspy, zbierała miód leśny, owoce i rośliny, jakie jej ojciec indyanin lubił. Podczas południowego upału zawsze w chatce pozostawała: posiłek starcowi przyrządziła, rozmawiała z nim; z liścia palmowego, jak ją Indyanin nauczał, sukienki sobie robiła.

Lecz samotna dziewczeczka najwięcej czas wieczorny lubiła. Gdy starzec spo-

kojnie zasypiał, ona z chatki wychodziła i w łódce swojej po rzece pływała, albo do brzegu przybijała. Tu się rozciągały ogromne lasy, drzewa przy samej wodzie rosły, tak że z czolna wysiadłszy, Andżelina wśród obszernej amerykańskiej puszczy się znajdowała, lecz się niczem nie bała i do późnej nocy na obalonem drzewie siedząc, o Bożem dzieciątku na łonie Maryi marzyła... albo stojąc pod krzyżem, krople krwi z ran Zbawiciela spływające liczyła... Często upadając na kolana, ze łzami Pana Jezusa prosiła, żeby jej dał łaskę przyjąć chrzest święty, a potem w Niebie z nim się połączyć.

Często w tej modlitwie, wnosząc oczy w górę, wpatrywała się w grupę gwiazd, konstelacją krzyża zwaną: Stary Indyanin powiadał jej — czemu i sam w prostocie serca wierzył, — że Wielki Ojciec Niebieski te gwiazdy na firmamencie umieścił na pamiątkę krzyża, na którym Jezus Chrystus, Najmilszy Syn Jego, za ludzi umarł... Andżelina również temu wierzyła, i zawsze na te gwiazdy patrząc, cześć Chrystusowi oddawała, ciesząc się nadzieją, że jej modlitwa wysłuchaną będzie.

II.

Pewnego wieczora Andżelina w zamyśleniu puściła łódkę z pędem wody, i nie prędko spostrzegła, że się zupełnie w nieznanem miejscu znajduje. Słońce już dawno zaszło, ale księżyc i gwiazdy w tym pięknym klimacie jasno świeciły, i na rzece jak w biały dzień tak widno było. Andżelina, jakkolwiek do tych nocnych wycieczek przyzwyczajona, bała się jednak tak późno do siebie wracać, aby śpiąca prądem wody porwaną nie była.

Noc była ciepła i spokojna, cisza uroczą panowała dokoła, rzeka jak wąż o srebrnej łusce pomiędzy opoczystymi skałami się kręciła, rozmaite formując wysepki, które jak zielone klomby na kryształowej powierzchni pływały.

Andżelina samotna na tym wielkim obszarze wody, nieco strwożoną się uczuła

i nie wiedziała, co dalej czynić, — czy na swą wyspę wracać, czy też skierować łódkę do małej przystani, która z dwóch stron drzewami ocieniona, zdawała się bezpiecznym na noc schronieniem. W tej przykrej niepewności — szukając ratunku — wznosi oczy ku niebu, i spostrzegła żywym blaskiem jaśniejącą, jakby nad nią czuwającą, piękną konstellację krzyża... Dziecię swoim zwyczajem gorącą modlitwą powitało święte godło zbawienia... gdy oto, prześliczna muzyka, jakby niebiańska melodia nad wodami zabrzmiała... Głosy te raz wyraźniejsze, drugi raz słabsze, głęboko wzruszyły leśną dziewicę, która słodkie lzy wylewając, w niewinnej prostocie mniemała, że Dzieciątko Jezus tym sposobem na jej modlitwę odpowiada... Zapominając zatem o swej trosce, ręczo przybija do brzegu, i przywiązawszy łódkę do drzewa, śmiało na ziemię wysiada.

Lesistą ścieżką idąc dalej, Andżelina stanęła jak wryta, uderzona wspaniałym widokiem, jaki się jej przedstawił. Nie było już ni lasu, ni wody. Podwójny szpaler drzew pomarańczowych prowadził do wspaniałego pięknego domu, na którym wielki krzyż blaskiem księżyca osrebrzony, wznosił się w obłoki. Pomiędzy drzewami były piękne małe domki, które leśnej dzieweczce do nędznej chatki Indyanina przyzwyczajonej, jak pałace się wydawały.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Świętojózafacie

czyli składka na ubogich studentów katolicko-polskich.

Niedobór (zob. nr. 41) 278,86 mr.

Na imieninach u Michała Mikołajczaka w Oberlausen: Fr. Kowalewski 1,10 mr., St. Mikołajczak 60 fen., Wł. Marcin'ak 60 fen., K. Nowacki 60 fen., M. Mikołajczak 50 fen., Fr. Nowak 50 fen. (nadesłał Karol Nowacki — porto 15 fen.) 3,75 "

Na chrzcinach u Walentego Jędraszka w Wanne: W. Jędraszek z żoną 1 mr., no narodzone dziecko 10 fen., Szczepan Mortka 1 mr., Tomasz Andesz z żoną 1 mr., M. Kuleczka 1 mr., Jan Kotowski z żoną 1 mr., Jan Pryciak z siostrą 50 fen. (nadesłał Szczepan Mortka) 5,10 "

Do przeniesienia: 8,85 "

Z przeniesienia: 8,85 "

Na imieninach u Michała Roszaka w Bruckhausen: M. Roszak 50 fen., W. Napieralski 50 fen., St. Ratajczak 50 fen., Fr. Pisala 50 f., Fr. Przybylski 1 mr., J. Straszynski 50 fen. (nadesłał Michał Roszak) 3,50 "

Ze skarbonki Tow. św. Antoniego w Ueckendorfie nadesłał i porto zapłać Franciszek Koczecki) 13,60 "

Ze skarbonki Tow. św. Jadwigi w Gerthe (nadesłał Łukasz Dudziak) 7,00 "

Na chrzcinach u Michała Barkowiaka w Lengendreer: M. Bartkowiak z żoną 1 mr., J. Szala 50 fen., Dominas 50 fen., Michałowski 1 mr., Madaj z żoną 50 fen., Lipiecki 1 marke, F. Zys z żoną 2 mr., W. Bartkowiak 1 mr., Jan Bartkowiak 1 mr., J. Nowak 50 f., (wręczył M. Dominas) 9,00 "

Przy sposobności polskiego nabożeństwa w Bochum w dniu 13 października (wręczyli St. Swierczyk, J. Kręcki, J. Lisiewski) 7,47 "

Na posiedzeniu Tow. św. Kaźmierza w Baukau w dniu 29 września (nadesłał Marcin Kubiak) 4,53 "

Ze skarbonki Tow. św. Barbary w Bochum w dniu 13 października (wręczył Stefan Szymański) 2,00 "

Ze skarbonki Tow. św. Wawrzyńca w Kastrop dnia 16 maja 5,25 mr., 14 lipca 3,28 mr., 21 lipca 3,28 mr., 11 sierpnia 4,37 mr., 25 sierpnia 3,85 mr., 8 września 2,23 mr., 22 września 1,60 mr., 6 października 3,04 mr., (nadesłał Kazimierz Antoniewicz — porto 30 fen.) 26,60 "

Na chrzcinach u Jana Widelnego w Marxloh: Jan Wideln z żoną 1 mr., Antoni Talaraki z żoną 1 mr., Fr. Guzenda z żoną 1 mr., A. Fiołkowski z żoną 1 mr., Paweł Wujciak z żoną 1 mr., Walenty Szustak z żoną 50 f., Franc. Norkiewicz 50 fen., Stanisław Marcin'ak 50 fen., Antoni Jankowski 50 fen. (nadesłał paweł Wujciak — porto 35 fen.) 6,65 "

Na pogadance u Matuszaka i Jatera w Dellwig: Michał Matuszak z żoną 1 mr., Stanisław Nawrot 1 mr., Józef Nawrot 1 mr., Jan Nawrot 1 mr., Winc. Miński 50 fen., Szymon Jochimiak 50 fen., Stanisław Jater z żoną 90 fen., Józef Domszał 50 fen., Michał Jater 50 fen., Jan Dembiński 1 mr., Wawrzyn Miklaczewski z żoną 1 mr., Antoni Pomykała z żoną 50 fen., Józef Waligóra z żoną 50 fen., Krystyan Brzoska 3,20 mr (nadesłał Stanisław Nawrot) 13,10 "

Razem: 102,30 "

Rozchód:

M. F. w W. szkolne na III kwartał 30,00 mr.
St. L. w R. stypendyum 840 "
B. C. w P. stypendyum 200 00 "
J. R. w W. szkolne na III kwartał 30 00 "
M. W. w E. stypendyum 55,00 "
M. S. w P. stypendyum 75,00 "
P. O. w H. stypendyum 15 00 "
J. M. w P. stypendyum 156 00 "

Razem: 569,40 " 569,40 mr.

Niedobór: 278,86 mr.

Rozchód: 569,40 "

Razem: 848,26 mr.

Dochód: 102,30 "

Niedobór: 745,96 mr.

Bóg zapłać Św. Józefacie, módl się za nami!

15. 10. 1901.

pro: Ks. L. i s.